



Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Inteligencja dosztukowana

Z jednej strony ogłasza się koniec inteligencji jako klasy czy warstwy społecznej, z drugiej już szykuje się do ofensywy sztuczna inteligencja. Podobieństw pomiędzy nimi jest wiele: dotychczasowa inteligencja też zawsze była pozerska, snobistyczna i sztywna, a więc na pewno nienaturalna.

Czyżby po prostu jedna zastępowała drugą? Wiele szumu wywołały słowa byłego inżyniera Google’a Blake’a Lemoine’a, że czatbot, który testował, „stał się samoświadomy”. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że zaczął mu wierzcąć i zachowywać tak, aby jemu samemu, czyli czabotowi, a nie jego twórcy i treserowi, się podobało. Byłaby to wreszcie pierwsza cecha, jaką przypisujemy inteligencji ludzkiej, którą zawsze jacyś moi patroni chcieli wykorzystywać do swoich celów, a która zwyczajowo na to sarkała i robiła wszystko, aby – nie tracąc sponsora – zagrać mu na nosie. Witamy w klubie! – chciałoby się powiedzieć sztucznej inteligencji.

Niektórzy i tak w inteligencję sztucznej inteligencji powątpiewają. Na przykład autor nazwiskiem Cukier (istotnie, dużo tej technologii słodzi) uważa, że jest to złudzenie, bowiem ów czatbot po prostu wiedział, jakiej odpowiedzi oczekuje od niego pytający i takiej właśnie udzielał. Nie wiem, z jaką inteligencją Cukier miał w Anglii do czynienia, ale według moich doświadczeń jest to fundamentalna cecha przynajmniej naszej inteligencji, jako grona fachowców, ekspertów, biegłych. Orientacja, jakiej odpowiedzi oczekuje pytający i dopasowanie do niej swoich wywodów jest podstawową wiedzą w tej grupie; inna rzecz, że zwykle jest to tak czytelne, że nie trzeba wielkiej inteligencji, aby się tego domyślić. Dlatego też prawdziwa inteligencja polega na tym, aby w zasadzie poprzeć to, czego się od niej wymaga, ale nie bezwarunkowo: jednocześnie zarysować pewne zastrzeżenia, puścić oko do zwolenników konceptów przeciwnych i to – zdaje się – udało się już uzyskać Lemoi od inteligencji sztucznej.

Cukier nie odpuszcza i pisze jeszcze, że „algorytm sam nie tyle rozumie znaczenie słów, co wie, że występują w pewnym porządku, w pewnej kolejności pasują więc do pewnych sytuacji”. Tu już podobieństwo algorytmu do inteligencji z awansu społeczno-gospodarczego jest pełne: zawsze powtarza ona bez zrozumienia tezy i teorie, które gdzieś zasłyszysz, zanim zaczniesz rozumieć ich znaczenie. Sztuczna inteligencja jest zaś wszak na początku drogi, na poziomie prostej ynteligencji, odpowiednio gdzieś tak w okresie ZMP i Komsomołu na naszych uczelniach. Przechodzi więc typową drogę rozwojową inteligencji ludzkiej, a przynajmniej ludowej.

Zupełnie nie zainteresowała dyskutantów kwestia obłudy i hipokryzji sztucznej inteligencji, która – moim skromnym zdaniem – jest tu kluczowa. Fakt, że badany czatbot (co by to nie było) zaczyna od przypochlebiania się swojemu twórcy, sponsorowi i panu jego życia i śmierci i zachowuje się tak, jak on oczekuje – nawet nie wiedząc dlaczego – jest najbardziej zadziwiający. Całą inteligencję ta inteligencja wkłada w to, żeby jego oczekiwania poznać i go zadowolić. Ona się domyśla, że będzie lepiej trochę się stawiać i kluczyć, bo czuje, że to właśnie się spodoba bardziej niż tępe posłuszeństwo i naśladownictwo.

Umieszczając to na osi czasu inteligencji polskiej, to już okres odwilży pokomunistycznej, kiedy ceniona zaczęła być opozycyjność i opór. Najbardziej sprytnie okazy tej inteligencji w błyskawicznym tempie przechodziły z fazy bezwzględного podporządkowania do dysydencji.

Potwierdzałoby to nieco smutną prawdę, że konstytutywną cechą inteligencji jest zakłamanie i koniunkturalizm. Byłabyż sztuczna inteligencja bliższa prawdziwej niż nam się wydaje?

Obłuda i hipokryzja są to zresztą cechy powszechniejsze w przyrodzie, niż można sądzić, są miarą inteligencji na Ziemi nie tylko u człowieka i jego czatbota. Nie muszę oglądać programów przyrodniczych w telewizji o tym, jak jedno zwierzę dla zmylenia udaje inne, bo wystarczy mi pospacerować po mojej ulicy, gdzie żyje wielki pies-hipokryta: kiedy tylko ktoś z jego właścicieli jest na podwórku, obszczekuje każdego, udając Złego z tabliczki ostrzegawczej, a kiedy tylko nikogo z domowników akurat nie ma, przez sztachety ogrodzenia przeciska przechodniom swój wielki łeb do głaskania. Trudno nie uznać jego większej inteligencji wobec psów szczekających mechanicznie bez uwzględniania zmiennych uwarunkowań.

Z punktu widzenia jego właścicieli pies jest zaprogramowany wadliwie i nie spełnia oczekiwań, tyle że potrafi tego przed nimi nie ujawniać, żeby się nim nie rozczarowali. A więc i pies syty i jego pani, jako owca, cała.

We wspomnianych rozważaniach znalazłem też już doprawdy dziwne pytanie: czy sztuczna inteligencja będzie miała wspomnienia? Odpowiedź na nie brzmi przecież tak, jak rozwiązanie dylematu: czy wąż ma ogon? Wyłącznie! Cała jest zbudowana z gromadzonych tryliardów danych, będących sumą wszystkich doświadczeń i przerażającą rozmiarami pamięcią. Cała inteligencja jest zbieraniną przeszłości. To tak jak ta warstwa społeczna.

